

Demograficznie (nie)stabilny świat

4 lipca 2015

Żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku Thomas R. Malthus starał się wyjaśnić związek między wielkością populacji a dobrobytem. Doszedł do wniosku, że wzrost produkcji żywności nie będzie nadążać za tempem przyrostu naturalnego. Stwierdzenie to okazało się nieprawdziwe, ale do tej pory sporo jest zwolenników „teorii” tego angielskiego ekonomisty, którzy straszą widmem przeludnienia Ziemi i śmiercią głodową milionów jej mieszkańców. Tymczasem dużym problemem dla wielu krajów, nie tylko gospodarczo wysoko rozwiniętych, jest nie wzrost, lecz spadek liczby ludności oraz niekorzystne zmiany w strukturze demograficznej (starzenie się społeczeństw i zmniejszanie się liczby ludzi w wieku produkcyjnym).

Warto przypomnieć, że tempo przyrostu naturalnego ludności uległo w ostatnich 30 latach znacznemu osłabieniu, chociaż populacja świata nadal się zwiększa i dopiero w 2050 roku ustabilizuje się na poziomie ok. 9 mld. Ludzkości potrzeba było prawie 250 tys. lat, by jej liczebność przekroczyła ok. 1800 roku jeden miliard. Wzrost liczby populacji świata do 2 mld zajął już niewiele ponad 100 lat. Nastąpiło to w 1927 roku. Jednak wzrost o kolejny miliard trwał tylko 33 lata (1927–1960) i następnie ludność świata zwiększyła się do ponad 4 mld w ciągu zaledwie 14 lat. Natomiast na piąty i szósty miliard trzeba było czekać odpowiednio 13 i 12 lat. W 2012 roku liczba mieszkańców świata wyniosła 7 miliardów, a przy końcu 2014 roku ok. 7,2 mld. Jest to ostatni, tak szybki przyrost liczby ludności świata.

W większości krajów tempo przyrostu naturalnego ludności maleje już od kilkunastu lat, a obecny wzrost populacji świata wynika w dużym stopniu z wyżu demograficznego z lat 1960. i 1970. W tych latach były jeszcze duże rodziny, z których

pochodzi część matek rodzących dzieci w latach 1990' i 2000–2009. W tamtym okresie utrzymywała się także wysoka dzietność kobiet w krajach gospodarczo wysoko rozwiniętych oraz przede wszystkim w krajach rozwijających się. Wskaźniki dzietności uległy w ciągu ostatnich 40 lat dwukrotnemu zmniejszeniu, a w niektórych krajach nawet ponad trzykrotnemu zmniejszeniu (np. w Iranie z 7 urodzeń żywych przypadających na kobietę w wieku rozrodczym w 1984 roku do 1,5 urodzeń żywych w 2012 roku). Pewnym wyjątkiem jest tu Egipt, gdzie po 50 latach spadku z poziomu 6 urodzeń żywych w 1970 roku wskaźnik dzietności całkowitej uległ w ostatnich kilku latach nie zmniejszeniu, lecz zwiększeniu z 2,4 w 2009 roku do 3,5 w 2014 roku. W tym ostatnim roku Egipt liczył 85 mln mieszkańców, a gdyby utrzymane zostało obecne tempo przyrostu naturalnego to ludność tego kraju zwiększy się w połowie bieżącego stulecia do 140 mln. Byłaby to prawdziwa katastrofa w kraju, gdzie tylko 5% ziemi położonej wzdłuż Nilu nadaje się pod uprawę, a słodkiej wody wystarcza dla mniej niż 55 mln mieszkańców (przy zużyciu ok. 1000 metrów kubicznych na jednego mieszkańca rocznie). Wyższy niż w Egipcie wskaźnik dzietności całkowitej występuje jeszcze w kilku innych krajach rozwijających się (m.in. w Iraku i Jemenie), gdzie także występuje deficyt ziem uprawnych i wody pitnej.

Na szczęście w skali całego świata tempo przyrostu naturalnego stopniowo maleje. Zjawisko to nie doprowadziło jednak do zaniku obaw związanych ze stopniowym wyczerpywaniem się światowych zasobów żywności, słodkiej wody i surowców energetycznych pod wpływem utrzymującego się nadal wzrostu populacji świata. Faktem jest, że dla wielu krajów rozwijających się wzrost liczby ludności jest poważniejszym problemem niż globalne ocieplenie klimatu. Nie oznacza to jednak, że należy nawoływać do prowadzenia polityki ograniczenia przyrostu naturalnego, gdyż w przeciwnym wypadku grożą światu wojny o zasoby żywności, wody, energii, klęska głodu, epidemie chorób oraz inne nieszczęścia. Obecnie światu nie zagraża eksplozja demograficzna, a problemem jest i będzie

demograficzna implozja oraz skutki tego ostatniego zjawiska, z którymi uporać się będą musiały rządy poszczególnych państw.

Racjonalnym podejściem do globalnego „problemu demograficznego” powinno więc być prowadzenie polityki zrównoważonego wzrostu gospodarczego i efektywnej pomocy gospodarczej dla najbiedniejszych krajów świata. Dotychczasowy wzrost liczby mieszkańców świata w dużym stopniu wynika właśnie z wysokiego wskaźnika urodzeń żywych w krajach o najniższym poziomie PKB. Wskaźnik dzietności całkowitej prawie automatycznie maleje w miarę wzrostu PKB. Innymi słowy ludzie zamożni posiadają coraz mniej, a nie więcej dzieci. Z kolei wzrost gospodarczy jest ściśle związany z wyższą konsumpcją żywności i energii, i w sytuacji stałego zwiększania poziomu życia coraz mniejsza liczba ludności w danym kraju wywiera coraz większą presję na ogólnoswiatowe zasoby żywności, wody, energii i wielu innych surowców, przyczyniając się także do większego zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Pojawiają się w związku z tym pytania o „optymalną” liczbę ludności, która miałaby wystarczające zasoby, aby „godnie” i bezpiecznie żyć w coraz bardziej „gorącym, płaskim i zatłoczonym” świecie. Kwestią wywołującą kontrowersje jest sprawa regulacji liczby ludności w najbardziej przeludnionych krajach (takich, jak Chiny czy Indie), jak również w skali całego świata. Skoro jednak ludność jest największym bogactwem naszego globu, to czy w ogóle należy za pomocą różnych środków dążyć do zahamowania dotychczasowych tendencji demograficznych i ustabilizowania populacji świata na mniej więcej stałym poziomie?

Jaki to ma być poziom? Od dawna przedstawiane są różne prognozy odnośnie liczby ludności, która może żyć w godnych warunkach na Ziemi. „Czarny” scenariusz przedstawił rosyjski socjolog, futurolog i filozof Igor Bestużew-Łada, który utrzymywał, że na Ziemi może „godnie” żyć tylko 300 do maksymalnie 900 mln ludzi, a nie jak obecnie ponad 7,2 mld, czy też ponad 9 mld ludzi w połowie bieżącego stulecia.

Argumenty I. Bestużewa-Łady są oparte na znanej teorii wyczerpywania się zasobów, potrzebnych do utrzymania na odpowiednim poziomie życia określonej liczby ludzi. Zdaniem tego ekscentrycznego futurologa trudno sobie wyobrazić, że na Ziemi żyje 6 mld słoni albo krokodyli. A przecież człowiek jest dużo większym szkodnikiem niż wspomniane zwierzęta. Oczywiście, aby dostosować liczbę ludności świata do aktualnego stanu zasobów, wcale nie musi dojść do kolejnej wojny światowej. Nikt nie musi umierać. Do „optymalnej” liczby ludności doprowadzą nasilające się przemiany demograficzne. W ciągu najbliższych 100 lat na Zachodzie i w Eurazji będzie obowiązywać model: jedna para – jedno dziecko. Młodzi ludzie w przedziale wiekowym 18–25 lat, którzy do tej pory zakładali w tym wieku rodziny, teraz zajęci są nauką i pracą. Nie rodzą dzieci. Coraz więcej ludzi przenosi się do miast, gdzie – zdaniem I. Bestużewa-Łady „człowiek przestaje pragnąć rodziny i dzieci”. Tak więc XXI wiek będzie w opinii tego futurologa „stuleciem wymierania”, a nie tylko starzenia się ludności świata.

Trudno jednak przewidzieć kiedy i czy w ogóle liczba ludności Ziemi zmniejszy się do przewidywanych przez tego futurologa 900 milionów. Na podstawie dotychczasowych tendencji demograficznych można dosyć precyzyjnie wyliczyć, że liczba ludności świata zwiększy się jeszcze o 2–3 mld ludzi w połowie naszego stulecia. Wbrew katastroficznym przepowiedniom wcale nie dojdzie do tego czasu do wyczerpywania się zasobów energii, żywności i wody. Tym samym nie ulegną też pogorszeniu warunki życia większości mieszkańców świata. Jednak nie można też z całą pewnością przewidzieć, w jakim tempie po 2050 roku będzie się – jeśli w ogóle będzie – liczba ludności poszczególnych krajów i całego globu. Wiele zależeć będzie nie tylko od utrzymania określonego tempa przyrostu naturalnego, ile przede wszystkim od zahamowania procesu starzenia się i wydłużenia oczekiwanej długości życia człowieka nawet do ponad 100 lat.

Starzenie się ludności stanowi obecnie nie lada wyzwanie dla polityki społecznej i przede wszystkim dla gospodarek poszczególnych krajów, które muszą udźwignąć koszty utrzymania coraz dłużej żyjących emerytów. Presja zmian demograficznych na decyzje dotyczące kształtu i zakresu polityki społecznej będzie szczególnie silna w Japonii, Europie a w także w Chinach, gdzie struktura demograficzna ludności w 2040 roku przypominać będzie obecną sytuację pod tym względem w Japonii. O ile w 2005 roku było w Chinach około 131 mln ludzi w wieku emerytalnym (powyżej 65 roku życia), to w 2040 roku będzie ich aż 397 mln. W wyniku prowadzenia w tym kraju od lat 1978 roku polityki jednego dziecka, która w ubiegłym roku została w niewielkim tylko stopniu zliberalizowana, nastąpiło w Chinach kraju bardzo duże zmniejszenie dzietności kobiet. Gdyby Chiny nie wprowadziły tej dosyć rygorystycznie egzekwowanej polityki, to od 1979 roku urodziłoby się o 410 mln więcej Chińczyków, których trudno byłoby wyżywić i zapewnić odpowiednią liczbę mieszkań i miejsc pracy. Przy końcu 2014 roku liczba mieszkańców Chin wyniosła 1,36 mld (a wg niektórych szacunków ok. 1,4 mld). Obecnie pojawiają się jednak niekorzystne efekty chińskiej polityki „planowania rodziny”. Niesprzyjającej zmianie uległa struktura demograficzna chińskiej populacji, przede wszystkim w zakresie proporcja ludzi w wieku produkcyjnym w stosunku do ludzi w wieku emerytalnym. W 2000 roku na 6,4 osób zdolnych do pracy przypadało w Chinach na 1 emeryta, natomiast w 2040 roku wskaźnik ten wyniesie tylko dwa do jednego. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób rząd Chin i zresztą nie tylko tego państwa, będzie w stanie zapewnić emerytury i inne świadczenia socjalno-zdrowotne lawinowo narastającej armii emerytów w sytuacji, kiedy zmniejszać się będzie liczba ludzi zdolnych do pracy.

O wiele lepsze perspektywy pod tym względem rysują się w starzejącej Zachodniej Europie. I to nie tylko dlatego, że poziom PKB per capita jest w tej części świata nadal średnio czterokrotnie wyższy od analogicznego wskaźnika w Chinach.

Społeczeństwo europejskie, z wyjątkiem mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, żyje od dawna w systemie liberalno-socjalnej demokracji i zakumulowało znaczą część bogactwa światowego. Ponadto społeczeństwa te są, a przynajmniej były do niedawna, bardziej liberalne i otwarte na współpracę i koegzystencję z osiedlającymi się w wielu krajach Europy Zachodniej imigrantami. Wprawdzie polityka wielokulturowości nie sprawdziła się w Europie, w tym szczególnie w Niemczech, gdzie nigdy nie udało się zintegrować tureckich przybyszów z niemieckim społeczeństwem. Jednak winą za krach polityki „multikulti” nie należy obarczać tylko imigrantów. Byli oni przez długi czas i nadal w wielu krajach zachodnich są traktowani jako potrzebni dla gospodarki „gastarbeiterzy”, którzy po jakimś czasie powrócą do swoich krajów. Ogromna większość owych „gastarbeiterów” osiedliła się jednak na stałe w krajach Europy Zachodniej i obecnie zarówno Niemcy, jak i inne starzejące się społeczeństwa w Europie skazane są poniekąd na korzystanie z imigrantów, którzy stanowią istotne uzupełnienie kurczących się własnych zasobów siły roboczej.

Można więc założyć, że w zależności od koniunktury gospodarczej i sytuacji na europejskim rynku pracy oraz zmian w polityce migracyjnej poszczególnych państw europejskich, nadal będą napływać do Zachodniej Europy większe lub mniejsze fale imigrantów, także ze słabiej gospodarczo rozwiniętych nowych krajów członkowskich, takich jak Polska, Litwa, Łotwa, Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria.

W bieżącym stuleciu migracje ludności z krajów o niższym poziomie PKB per capita i niższej jakości życia do krajów o wyższym poziomie dobrobytu stanowić będą poważne wyzwanie dla polityki gospodarczej państw wysoko rozwiniętych gospodarczo. Będą też coraz większym zagrożeniem dla istniejącego ładu międzynarodowego, jak również dla stabilności systemów polityczno-gospodarczych w poszczególnych krajach świata. Zmiany demograficzne w poszczególnych krajach i migracje kapitału oraz związana z tym ostatnim zjawiskiem delokalizacja

produkcji wielu towarów i usług zmuszają wielu ludzi do przemieszczania się do tych krajów, gdzie mogą znaleźć nie tylko lepiej płatną pracę, lecz często jakąkolwiek pracę i mogą zapewnić sobie i swoim rodzinom wyższy niż w swoim kraju ojczywym poziom życia i opieki socjalnej.

Wydatki socjalne na utrzymanie zwiększającej się rzeszy emigrantów stanowią coraz większe obciążenie dla budżetów państw będących celem emigracji zarobkowej. Są też przyczyną coraz ostrzejszych konfliktów społecznych, a partie prawicowo-nacjonalistyczne, występujące pod antyimigracyjnymi hasłami cieszą się coraz większym poparciem. W wielu państwach, nie tylko europejskich, toczy się debata na temat selektywnej polityki imigracyjnej i wprowadzenia barier dla imigrantów o niskich kwalifikacjach, którzy nie znajdują pracy i obciążają tylko budżet państwa, otrzymując czasami nawet wyższe niż miejscowi mieszkańcy świadczenia socjalne. Dużym wyzwaniem dla polityki większości państw „bogatych” jest i będzie sprawa regulacji dalszego przepływu ludności między poszczególnymi krajami i regionami świata. Obecnie w wielu państwach kwestionuje się korzyści z imigracji dla gospodarki kraju przyjmującego migrantów. Zwraca się też uwagę, że dzięki rozwojowi technologii potrzeba będzie, dla wytwarzania nawet większych niż obecnie ilości towarów i usług, mniej ludności, a więcej zasobów surowców, energii i wody. Należy więc się liczyć raczej z ograniczeniem międzynarodowych migracji ludności, a nie tworzeniem korzystnych warunków dla migrantów w wieku produkcyjnym. Nasilające się międzynarodowe migracje ludności nie przyczynią się raczej do tego, że nasz świat będzie „demograficznie” bardziej stabilny i bezpieczny. Należy raczej liczyć się z zaostreniem konkurencji w skali globalnej o miejsca pracy, zasoby wody, energii i żywności oraz o miejsca do lepszego życia. Nasileniu ulegną też konflikty między mieszkańcami miast i wsi oraz między ludźmi młodymi i seniorami czy też ludźmi zdolnymi do pracy i emerytami. Zanim bowiem dojdzie w połowie bieżącego stulecia do ustabilizowania się liczby ludności w większości krajów świata, to rządy

większości państw świata będą musiały poradzić sobie z zapewnieniem opieki socjalnej i zdrowotnej dla gwałtownie starzejącej się populacji ludzi powyżej 65 roku życia. Wiele rządów pewnie nie sprosta wyzwaniom, jakie niesie ze sobą gwałtowne starzenie się społeczeństwa przy jednoczesnym, szybkim zmniejszaniu się liczby ludzi zdolnych do pracy.

Konieczna więc będzie gruntowna reorientacja dotychczasowej polityki gospodarczej i społecznej. Być może w najbliższej przyszłości znajdzie konieczność zmiany dotychczasowego systemu gospodarczego, w którym nie będzie już miejsca na trwonienie zasobów ziemi, surowców, żywności, energii i wody, a także malejących zasobów siły roboczej. Większość państw gospodarczo wysoko rozwiniętych będzie musiała, pod wpływem przemian demograficznych, nauczyć się racjonalnie wykorzystywać zasoby siły roboczej albo zliberalizować przepisy imigracyjne i wpuścić na swoje terytorium potrzebną liczbę pracowników z innych krajów. Wydaje się jednak, że większość państw będzie starała się chronić swoje rynki pracy i rozwijać te branże przemysłu i usług, które wytwarzają produkty „wysokowartościowe”. Podstawowym celem gospodarowania w nowym systemie będzie więc zwiększanie wydajności, a nie produkcji. Produkcję, szczególnie wielu pracochłonnych towarów i usług, będą przenosić, tak jak do tej pory, firmy narodowe i ponadnarodowe do tych krajów, gdzie będzie można uzyskać najwyższą stopę zwrotu. W obliczu coraz większego „zatłoczenia” naszej planety i jednoczesnego kurczenia się zasobów ziemi uprawnej, surowców, wody i energii ludzkość będzie musiała się w końcu nauczyć produkować tylko to, co będzie niezbędne. W przeciwnym wypadku dalszemu pogorszeniu ulegną warunki i jakość życia w większości krajów świata. W tym szczególnie w krajach najsłabiej gospodarczo rozwiniętych i najgorzej zarządzanych, a migrantów z tych krajów nikt już tam, gdzie będzie się jeszcze żyło lepiej, nie wpuści.

Autorstwo: prof. dr hab. Adam Gwiazda

Źródło: Geopolityka.org

BIBLIOGRAFIA

1. Bainbridge W.S., „Demographic collapse”, „Futures”, 2009, nr 41.
2. „Będzie gorzej”, wywiad W.Poznera z Igorem Bestużewem-Ładą, „Forum”, 2010, nr 51-52.
3. Boersch-Supan A., „Ökonomische Auswirkungen des demografischen Wandels”, „Aus Politik Und Zeitgeschichte”, 2011, nr 10-11.
4. Eberstadt N., „The demographic future”, „Foreign Affairs”, 2010, nr 6.
5. „Egypt, s demography: the too fertile crescent”, „The Economist”, 2015, nr 23.
6. Gwiazda A., „Demograficzne wyzwania XXI wieku – implikacje dla polityki międzynarodowej”, Gdynia, Wydawnictwo Szkoły Wyższej Prawa i Dyplomacji, 2011.
7. Gwiazda A., „Międzynarodowe migracje ludności – ryzyko i korzyści”, „Wspólnoty Europejskie”, 2011, nr 4.
8. Gwiazda A., „Zakłócenia w strukturze demograficznej Japonii i Chin”, Rocznik „Azja-Pacyfik”, 2012, nr 14.
9. Gwiazda A., „Coraz mniej Chińczyków”, „Wiedza i Życie”, 2014, nr 5.
10. Gwiazda A., „Niepokojące prognozy demograficzne”, www.wsensie.pl, 02.01.2015.
11. Opacka P., „Polityka jednego dziecka”, Myśl.pl, 2010, nr 17.
12. Parket J., „The World reshaped – the end of the population pyramid”, „The Economist-The World in 2015”, 2015, nr 1.
13. Thurow R., „The fertile continent”, „Foreign Affairs”,

2010, nr 6.

14. Tsung-his E., Hughes R., (red), „Ageing in East Asia: challenges and policies for the twenty first century”, Abingdon 2009.